

# RZECZPOSPOLITA

Nr. 72.]

SOBOTA 16 MARCA 1912.

[Rocznie.....10. K (4 Rb., 8 Mk.  
Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Postępy podboju Polski.....	65	Prawica Narodowa o reformie	73
Hugo Kołłątaj.....	67	wyborczej.....	73
Ubezpieczenie społeczne.....	70	Losy projektu chełmskiego...	73
Wybór prezesa Koła.....	72	Polityka polska w Berlinie ..	74
Wiadomości polityczne —		Książki, broszury, wydawn.	75
		Kronika .....	75

## Postępy podboju Polski.

W ostatnich latach, gdy na wszystkich ziemiach naszych tak gęsto bije w nas cios po ciosie i coraz to nowe odsłaniają się w naszej budowlu narodowej wyłomy, przez które pchają się obce siły i podgryzają podstawy naszego bytu, częściej niż kiedykolwiek i bardzo uporczywie kołaczę się w nas pytanie: czy od chwili podziałów siły narodu polskiego w stosunku do sił zaborów wzrosły czy zmalały i co na ziemiach naszych czyni postępy, odrodzenie czy podbój?

Niepodobna taić przed sobą, że właściwie, wedle wszelkich rachub rozumu ludzkiego i praw życiowych, z góry już powiedzieć sobie trzeba, iż po podziałach siły nasze musiały chyba maleć a obce panowanie nad nami musiało się umacniać. Przez utratę niepodległości straciliśmy możność stanowienia o sobie samych dla własnego dobra i w ogromnej mierze zdani zostaliśmy na łaskę i niełaskę wrogów, kierujących naszym życiem przeciw naszemu dobru. Straciliśmy własny rząd i własne państwo a staliśmy się prosto niewolnikami państw obcych i, chociaż ciężko to powiedzieć, jesteśmy ciągle jako naród niewolnikami innych narodów najzupełniej taksamo jak do niedawna człowiek mógł być niewolnikiem innego człowieka, który ostatecznie także nie wszystko mógł zrobić ze swą ofiarą, ale mógł bardzo dużo. Jest rzeczą aż nazbyt jasną, że takie warunki istnienia, pod dozorem ciągle przyduszonego wroga, nie wiedzą do rozwoju sił lecz do ich upadku. Tylko uniesienie wieszczów pragnęło natchnąć naród wiarą, że łatwiej niż w wolności odrodzimy się w niewoli. Trzeźwy rozsądek mówi, że niewola rozprzega i wyczerpuje a wręcz nadludzkich wymaga wysiłków dla utrzymania życia.

Wszak cała rachuba polityczna rozbiorów w tem właśnie była, że podziały oddadzą w ręce zaborców naród tylko rozdarty ale niemal bez wtętów obcych, w głównym swym pniu narodowo jednolity i samodzielnym życiem odrębnym żyjący, a dopiero powoli wciśkać się mają w głąb jego siły obce i niszczyć podstawy jego bytu samoistnego. Zagarnięty naród miał się stawać coraz słabszym, a zdobywcy coraz silniej mieli go trzymać w swej mocy. I ostatecznie tak też się działo. W chwili

rozbiorów i jeszcze w chwili kongresu wiedeńskiego wogóle państwa zaborcze nie śmiały występować z myślą gnębienia naszej odrębności narodowej i targania się na naszą mowę i samodzielne urządzenia. Dopiero powoli, wprawdzie nie Austria, która wogóle nie ma jednego narodu panującego i z tego powodu nie może opierać się na polityce wynaradawiania, ale Rosya i Prusy odbierały nam samodzielne urządzenia, czując że już mogą, bo my słabniemy.

Jednem słowem, rozumową podstawą hytu, w jaki nas wtłoczono po rozbiorach, jest to właśnie, że nasze siły narodowe w stosunku do sił zaborczych będą coraz mniejsze i ostatecznie trudno odrzucić jako niesłuszną tę rachubę na twarde prawa niewoli.

Ale zwykle mówi się u nas na to: od chwili, gdy zaczął się rozbiór Polski mija lat blisko sto pięćdziesiąt, tak długo nas już duszą, a jednak polskość nie tylko nie zniknęła, ale bije w coraz liczniejszych piersiach.

To prawda. Jedną z głównych rachub państw zaborczych w znacznej mierze zawiodła. W chwili rozbiorów zabierano właściwie niewielki narodek szlachecki z garścią rozbudzonego mieszczaństwa, a niezbyt się troszczono o martwą bryłę ludu. Ta wielka bryła ruszyła się i zaczyna wychodzić na powierzchnię życia, ale wstaje polska, czego jeszcze nie spodziewał się Metternich, albo Milutin, albo Bismarck. Państwa zaborcze stanęły wobec milionowych rzesz budzącego się narodu.

Ale tem nie wolno się zaślepiac.

Bo jednak prawa niewoli robią swoje i wprowadzają głęboki, wręcz zastraszający, rozstrój w nasze istnienie narodowe.

Zabór pruski broni się bohatersko, a jednak żelazny pochód niemiecki wszedł w głąb kraju i wcale nie ustępuje, lecz sięga ciągle po nowe zdobycze.

Odzyskaliśmy tam w ciągu ostatnich lat dwudziestu, dzięki przebudzeniu się ludu, Górny Śląsk, który po sześćsetletnim panowaniu niemieckiem i uśpieniu polskości, ma dzisiaj blisko półtora miliona ludności polskiej, stanowiącej  $\frac{2}{3}$  zaludnienia.

Ale te dzielnice, które już za czasów Rzpltej miały ludność niemiecką, dzisiaj są zniemczone jakby beznadziejnie: Prusy wschodnie są niemal w zupełności niemieckie, a Prusy zachodnie mają  $\frac{2}{3}$  ludności niemieckiej. Są to dzielnice znacznie pewniejsze dla Niemiec niż n. p. Litwa i Ruś dla Rosyi. Wyparto nas stamtąd.

Lecz i Księstwo Poznańskie, rdzenna kołębka Polski, jest dzisiaj krajem mieszanym,

gdyż około  $\frac{1}{3}$  ogólnego zaludnienia stanowi tu ludność niemiecka, nie przenosząca wprawdzie przeciętnie 20% w głównym obszarze, ale zajmująca silnie, przeważnie znacznie ponad 50%, powiaty kresowe, które przerobiła lub powoli przerabia na niemieckie. Prawda, że od pół wieku, dzięki naturalnemu przyrostowi naszemu, stosunek ilościowy nie zmienia się już na naszą niekorzyść. Ale wobec tego rozwinął rząd pruski kolonizację i w ciągu dwudziestu lat komisja kolonizacyjna wyparła z Księstwa i Prus Zachodnich około 40.000 ludności polskiej, a sprowadziła z głębi państwa około 80.000 ludności wiejskiej a 40.000 ludności miejskiej niemieckiej, do r. 1906, a i dalej ta działalność się rozwija. I ostatecznie w ostatnim dziesięcioleciu zaznaczyło się już pewne obniżenie przyrostu polskiego w stosunku do niemieckiego, właśnie z powodu kolonizacji. Własność ziemska w Księstwie była po zabórach oczywiście prawie cała w ręku polskiem, a dzisiaj już z całego obszaru własność niemiecka wynosi 1,618.608 ha, a polska tylko 1,100.000 ha niespełna. Wprawdzie od czasu powołania komisji kolonizacyjnej obudziła się czujność polska i sprzedaż ziemi polskiej zmalała (w dwudziestopięcioleciu przed założeniem komisji, t. j. w latach 1861—1886 zmniejszyła się własność polska o 293.378 ha, a komisja w swym dwudziestopięcioletnim działaniu, szczególnie z początku, zabrała nam 101.000 ha). Ale wobec tego rząd przeprowadził ustawę o wywłaszczaniu, którą w razie potrzeby zastosuje. Lecz i bez tego 28-milionowy budżet roczny komisji z blisko 3-milionowym stałym dodatkim państwowym jest mocnym orężem przeciw nam i musi czynić wyłomy w naszej własności.

A jakież dopiero spustoszenia w życiu umysłowem zaboru pruskiego. Dzielnica ta, z której jeszcze przed pół wiekiem wychodzili znakomici twórcy i ludzie nauki i która pod względem ruchu umysłowego szła przed innemi naszymi a w każdym razie dotrzymywała kroku, dziś jałowiej. W miastach, które są zwykle środowiskami ruchu umysłowego, panują Niemcy. Nauka musi mieć jakieś ogniska, ludzie nauki muszą mieć odpowiednie zajęcia, dające mu utrzymanie, a tego jesteśmy tam zupełnie pozbawieni. Przedewszystkiem zaś od dzieciństwa szkoła obca i nauka w obcym języku nie tylko nie rozwija zdolności, ale je przygniata i cięży na umysłach skutkami swymi przez całe życie. Są to spustoszenia ogromnej wagi. Społeczeństwa, które nie mają silnego życia umysłowego odrębnego, są też mniej odporne. I przecież dążeniem polityki pruskiej jest to właśnie, aby nas zamienić tam w narodowość pod względem kulturalnym poślednią.

Wysiłki obrony polskiej w zaborze pruskim doszły do napięcia tak ogromnego, że niełatwo je wzmocnić. Mimo to podbój pruski, niszczący życie polskie a usadawiający niemieckie, jeśli nie przemocą zwykłych środków państwowych, to wreszcie prawami wyjątkowemi, idzie stale naprzód. W zestawieniu z latami 1815—30, gdy namiestnikiem Księstwa był ks. Radziwiłł, albo z r. 1848, gdy ruch polski był groźny dla rządu, niepodobna mó-

wić dzisiaj o wzroście sił naszych w stosunku do pruskich.

Zabór rosyjski również nie podnosi się, lecz pod dzikimi rządami grzęźnie w застоju i toczony jest rozkładowemi siłami.

Na Litwie i na Rusi panowała niegdyś i bujnie kwitła polskość, a Wilno i Krzemieniec były stolicami ruchu umysłowego jasnymi na całą Polskę. Gdzie te czasy? Dzisiaj życie polskie, zewsząd osaczone, tli się słabo po dworach. Czego nie wypłeniły w okresie ubiegłym rzezie i zsyłki, konfiskaty i prawa wyjątkowe o nabywaniu ziemi, prześladowania mowy polskiej, to dąłwi do reszty konstytucyjne ustawodawstwo rosyjskie, n. p. w osławionych urządzeniach samorządu. Tam o postępach polskości ani marzyć.

Z Królestwa Polskiego wyprzeć żywioły polskiego Rosya nie mogła, ale za to tak mu życie urzęda, iż wzrost sił naszych rzeczywiście nie jest tam możliwy.

Jest to przedewszystkiem kraj nieludzkco zaniedbany. Jaskrawo o tem świadczy cyfra 70% nie umiejących pisać i czytać. A to zaniedbanie szkolnictwa cięży nie tylko nad zapadłemi wsiami, ale i nad stolicą kraju, bo i w Warszawie jest około 50% ludności niepiśmiennej i obliczono, że n. p. w r. 1904 było tam 40.000 dzieci w wieku szkolnym nie pobierających żadnej zgoła nauki. Ale też Warszawa, zasilająca bogato skarb państwa, wydaje na szkoły zaledwie pół miliona rubli, t. j. niespełna tyle, co parękroć mniejszy od niej Lwów. Średnie i wyższe szkolnictwo publiczne jest jeszcze gorsze niż najniższe i społeczeństwo musi własnym kosztem i z ogromnemi utrudnieniami starać się o szkoły prywatne. Takie-samo zaniedbanie jak w dziale oświaty panuje i w innych urządzeniach niezbędnych do rozwoju kraju. Wiadomo n. p., że w Królestwie na 100 kil. kwadr. przypada 7 kil. dróg bitych, niezmiernie lichych, a w Galicyi 18 kil., czyli  $2\frac{1}{2}$  razy więcej i znacznie lepszych, podobnie zaś kolei liczy się na 1.000 kil. kw. w Królestwie 27 kil., w Galicyi, acz upośledzonej, około 50 kil., w Poznańskim przeszło 80 kil. Zresztą dzieją się tam i takie rzeczy, jak zniesienie już istniejącej drogi bitej z oszczędności, bo i taki wypadek obwieściły niedawno pisma warszawskie.

Nie mogąc na podobieństwo Prus zawojowywać ziem polskich wyższością kultury, stara się Rosya, jak to sobie za cel stawiał Katkow, dogłupić je i gospodarczo obniżyć do swego poziomu.

Ostatecznie Królestwo Polskie, o którego bogactwie tyle się słyszy, nie może wyżywić swej ludności i corocznie na emigrację zarobkową, niemiecką i zamorską, wychodzi tam około 200.000 ludu.

Z zaniedbania kraju i osłabienia jego ludności rdzennej korzystają oczywiście żywioły napływowe i pchają się w nasz ustrój, rozbijając go swym obcym pierwiastkiem.

Głośny i sławny jest przemysł Królestwa. Ale nie jest oczywiście rzeczą nieobojętną, iż tylko  $\frac{1}{3}$  wytwórczości przemysłowej znajduje się w rękach polskich (240 mil. rub.), a  $\frac{2}{3}$  w żydowskich (200 mil.) i niemieckich (270 mil.) wedle ostatnich obliczeń za r. 1909.

Wręcz groźnym stał się napływ ludności żydowskiej do kraju. Wynosi tam ona już 15% ogółu zaludnienia. A w samej Warszawie w ciągu pięciu ostatnich lat podskoczyła o 6% i dosięga już 40%. Stolica kraju zmieniła poprostu swój wygląd, tak jakby Nalewki wezbrały i wlały się w środek miasta. A jest to ludność, która czuje, że ze społeczeństwem polskiem może niezbyt się liczyć i przeciwstawia się mu coraz zuchwalej.

Ze zdumieniem spostrzegła się nagle w ostatnich czasach cała Polska, że ręka dzikiego wroga, śmielej niż się po wszystkich nawet doświadczeniach przypuszczało, wkrada się aż w duchowe, religijne, życie społeczeństwa polskiego i przygotowuje siły rozkładowe. Na Jasną Górę wprowadzono z pośród osławionych pisarzy gminnych prostych rozbójników, a na chwałę półgłówek i oszustów, tworzących pod opieką rządu sektę maryawitów, skazuje się na długie więzienie biskupa katolickiego. Są to zapędy, na które dawniej może by się nie poważono, a gdyby nawet, to nie było warunków, aby się powiodły.

Jeśli obce siły tak się nam pchają w nasze życie i tak je rozrywają, to widać, że ustrój nasz nie tylko nie krzepnie, ale rozkłada się groźnemi rysami i szczerbami.

I czyż można wątpić, że nie nasze siły w walce z Rosją, ale jej panowanie nad nami czyni postępy? Powstanie z r. 1830 było bliskie powodzenia. A w r. 1905, gdy Rosja zajęta była i zgnębiona wojną japońską a wewnątrz niej szalał ruch rewolucyjny, myśmy leżeli najzupełniej bezradni i niemocni. Powie każdy: zmieniły się warunki. To prawda. Ale znaczenie tej zmiany jest właśnie takie, że stosunek sił naszych do sił państwa rosyjskiego zmienił się dla nas na gorsze.

Zabór austriacki ma od lat kilkudziesięciu inne niż w tamtych dzielnicach warunki rozwoju, dzięki dosyć znacznemu samorządowi naszemu.

I niewątpliwie kraj bardzo się podniósł pod względem urządzeń gospodarczych, podnosi się pod względem oświatowym, umacnia polskość w szerokich warstwach ludowych.

Ale my nie nadążamy krokiem ogólnemu pochodowi życia, które idzie dzisiaj bardzo szybko, a wskutek tego, w stosunku do sił sąsiadów i przeciwników, siły nasze i tutaj nie idą w górę.

T. zw. stan posiadania polski w kraju naszym stosunkowo zmalał. Przed laty mniej u nas było bogactwa niż jest dzisiaj, ale to, co było, znajdowało się przeważnie w ręku polskim zarówno na wsi jak w miastach. Dzisiaj ogromna część wszelkiej własności znajduje się w rękach mniej lub więcej obcych.

Przedewszystkiem wzrosła ogromnie własność żydowska i znaczenie żywiołu żydowskiego w kraju. Nawet na wsi doszło to do rozmiarów nieoczekiwanych. Z wielkiej własności prywatnej, dawniej szlacheckiej, zajęli właściciele żydowscy do r. 1902 już sporą ilość przeszło 300.000 ha czyli 15%, a dzisiaj, po latach dziesięciu, mają jeszcze więcej. Oprócz tego spory dział wielkiej własności mają w dzierżawie i w ich rękach a nie w rękach właścicieli, znajdują się wpływy dworu. Wreszcie

i w małej własności udział ich ciągle wzrasta. Znacznie gorzej jest oczywiście w miastach i miasteczkach. Lwia część handlu jest w rękach żydowskich. Ilość kamienic żydowskich jest tak wielka, że słusznie mógł zapytać jeden z przewodców żydowskich: kto u kogo mieszka, my u was, czy wy u nas? A równocześnie i w zawodach wolnych, lekarskim a szczególnie adwokackim, zaznacza się przewaga żydowska.

W ostatnich latach zaś wzrasta nadto w kraju cudzoziemska własność przemysłowa. Górnictwo skupia się w ręku obcem, fabryki powstają obce, banki mnożą się obce.

Są to oczywiście objawy nad wyraz groźne. Przestajemy być właścicielami i gospodarzami naszego kraju. Rządowi naszemu w kraju zaczyna brakować podstawy w sile rzeczywistej żywiołu polskiego. I gdyby tak warunki polityczne się zmieniły, to z dnia na dzień mogłoby się okazać, że w Galicji jesteśmy właściwie słabsi niż w Królestwie i niż w Poznańskim.

A zatem nigdzie nie idziemy naprawdę w górę.

W każdej dzielnicy są tu i tam postępy pewne, ale niepodobna się łudzić, że ogólne wyniki są korzystne: niewola i rozerwanie narodu na trzy części robią swoje i sprawiają, że stosunek sił naszych do sił zaborców jest naogół coraz gorszy, czyli że ciągle postępuje naprzód podbój Polski.

Tej prawdzie trzeba spojrzeć w oczy, nie na to, aby opuścić ręce w zwątpieniu, ale na to, aby wyteżyc wszędzie wszystkie siły, jeśli mamy przetrzymać napór i z niezbędną do istnienia spistością doczekać lepszych chwil dziejowych.

## Hugo Kołłątaj.

(Przemówienie w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego podczas uroczystego obchodu setnej rocznicy śmierci Kołłątaja przez młodzież akademicką d. 28 lutego 1912).

Obchodzimy wielką rocznicę: dzisiaj mija lat sto od dnia, w którym, w Warszawie, umarł Kołłątaj. Umierał bez żalu do ludzi, ale też i bez żalu za życiem. Ludziom wybaczył — „darował z serca wszystkim“ swoim „potwarcom i prześladowcom“ (jak pisał w swym *Testamencie*), nie wyłączając nawet tych dwóch, Trębickiego i Telatyckiego, którym zawdzięczał denuncjację i więzienie. A żal za życiem? Ależ on przestał żyć — dawno przed śmiercią: nie rozumiał życia bez działalności publicznej, od której go odsunęto; więc śmierci pragnął, uważał ją „za najmiłsze dobrodziejstwo, które Opatrzność zapewniła wszystkim czującym jestestwom“, i „grób, otwierający się“ przed jego oczyma nie tylko go „nie przerażał, ale owszem napełniał radością“.

Czy był kto przy jego śmierci, nie wiemy; ale wiemy, że nie zamknęła mu oczu kochająca ręka przyjaciela, albowiem przyjaciela — nie miał umierający Kołłątaj. Już na dwa lata przed śmiercią pisał do Jana Śniadeckiego: „Podobny zupełnie do starocianego dębu, który, ogołocony z liści, odarty z kory, pozbawiony swoich rozległych konarów, sam tylko jeden

pozostał na rozległej porębie wyciętego lasu, często bardzo lękał się zapytać o kogo z moich znajomych niegdyś, abym nie otrzymał zasmucającej odpowiedzi, iż go więcej między żyjącymi rachować nie wolno. Najwierniejszy z dawnych przyjaciół, z epoki wielkiego sejmku, współpracownik Kuźnicy, Dmochowski, nie żył już od lat trzech, położył się do grobu w tym samym roku, co inny towarzysz pracy, Ignacy Potocki; w rok później poszedł za nimi ten, do którego pisał Kołłątaj swoje sławne *Listy Anonima*, Stanisław Małachowski; stosunki z Janem Śniadeckim i Tadeuszem Czackim były przyjazne, ale nie były przyjaźnią, a zresztą obydwa mieszkali daleko poza Warszawą; w Warszawie mieszkał Stanisław Potocki: coż, kiedy zajmował to właśnie wysokie stanowisko, o które się ubiegał, o którym marzył — Kołłątaj!...

Więc umierał zupełnie opuszczony. Pogrzeb był cichy, mowy przy trumnie nie wygłosił nikt, pomimo, że był przecie członkiem rozmiłowanego w „pochwałach” Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Zwłoki złożono dnia 2 marca w katakumbach na Powązkach, ale nie położono nawet napisu na grobie, i oto dzisiaj wstyd powiedzieć — nie wiemy, gdzie spoczywa reformator naszego uniwersytetu i twórca Ustawy Majowej.

Za życia Kołłątaja — taką obojętność ludzi można jeszcze nie tylko zrozumieć, ale i wyrozumieć: nie tyle ludzie odsuwali się od niego, ile on odsuwał od siebie ludzi; ludzie nie chcieli mu wybaczyć zawsze tej samej, co za czasów niepodległej Rzeczypospolitej, bezwzględności i nie chcieli, a nawet nie mogli, mu zapomnieć kilku czynów, których ilość pomnażała, których jakoś przyciemniała — złość i podłość. Ale po śmierci — czy nie należało mu wybaczyć, czy nie należało mu zapomnieć wszystkiego, prócz zasług, do których uznania, doprawdy, potrzeba było już nie serca, już nawet nie rozumu — ale tylko odrobiny poczucia sprawiedliwości i odrobiny zdrowego rozsądku. I tego mu odmówiono — Towarzystwo Przyjaciół Nauk istniało po jego śmierci lat jeszcze blisko dwadzieścia, lecz nadaremnie szukalibyśmy w *Rocznikach* jego biografii; przemowa Staszycy na posiedzeniu z dnia 1 marca 1812 r., to tylko krótkie wspomnienie. I nie Korona, tylko Litwa spłaciła dług wdzięczności względem znakomitego męża: w r. 1814 wydał Jan Śniadecki swój *Żywot literacki Hugona Kołłątaja*.

Minęło lat sto. Czy można powiedzieć, że się sąd o Kołłątaju ustalił już w nauce i w opinii publicznej? Nie: nie tylko po ogłoszeniu listów przez Siemieńskiego wrzała walka o Kołłątaja; ona wre i dzisiaj — i dzisiaj ma Kołłątaj wielbicieli gorących, ale ma i wrogów. Lecz chyba nawet najzaciętszy wróg nie odmówi mu już dzisiaj nieśmiertelnej zasługi i — wielkości.

O nich tylko wolno mówić dzisiaj — w dniu jubileuszowym. Na wszystko inne, pewne czy niepewne, rzucmy dzisiaj zasłone, tem więcej, że więzieniem długiem i ciężkiem, że cierpieniami swemi i męką serdeczną odpokutował chyba dosyć ten człowiek i za swoje winy i — za swój charakter. Dzisiaj cieszymy się

tylko, jako Polacy i jako członkowie społeczności akademickiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, że obchodzimy to święto! I bądźmy dumni, żeśmy mieli Kołłątaja!

On wiedział o tem — nadto wielką miał świadomość swoich zasług i nadto wielką znajomość swego narodu, żeby nie wiedzieć — wiedział, że go będziemy czcili. Wśród napisanych w więzieniu austriackim, a do dziś dnia jeszcze drukiem nieogłoszonych, elegii takie czyni Kołłątaj wyznanie:

Ja umrzeć chciałem: tyran, co się na mnie srożył,  
Życ kazał, koniec tylko wolności położył.  
Pomnożył me uciski, nie zniszczył zasługi;  
Prawda ja w późne wieki od śmierci ocali,  
Minie wiele pokoleń i lat szereg długi,  
Smutni ojcowie wnukom będą powtarzali,  
Że który światło szerzył i rząd wrócił dawny  
Po zgonie swej ojczyzny niewolą był sławny.

„Światło szerzył i rząd wrócił dawny: reforma oświaty i reforma państwa“ oto dwie nieśmiertelne zasługi Kołłątaja.

Najkrótsze słowa, w które ująć można zasługę jego, jako reformatora państwa, będą brzmiały: on jest twórcą Konstytucji 3 Maja, nie tylko dlatego, że za jego to w znacznej mierze sprawą powzięto uchwałę dokonania na sejmie zamachu stanu, ale i dlatego przede wszystkim, że on to utworzył Konstytucji drogę — swemi pismami politycznymi, swymi *Listami Anonima* — w tym stopniu, co ani jeden pisarz polityczny. Staszycowi należy się pierwszeństwo chronologiczne — prawda; prawda i to, że plany reformy kołłątajowskiej zarówno politycznej, jak i społecznej, chyba tylko w szczegółach różnią się od planów Staszycy: ale w sposobie uzasadnienia pomysłów reformy pierwszeństwo należy się Kołłątajowi. Nie dosyć na tem; nie Staszyc, tylko on ujął pomysły reformy w postać gotowego projektu prawa — w dziele znakomitem *Prawo polityczne narodu polskiego*, które jest największym arcydziełem myśli politycznej niepodległej Polski, najzupełniejszym, najmądrszym projektem naprawy Rzeczypospolitej, na jaki się Polska przez wieki całe zdobyła; jest dalej, wraz ze swoją wspaniałą przedmową, pomnikiem najpiękniejszej strony całej umysłowości i kultury wieku oświeconego — walki o prawa człowieka — w myśl zasady, ujętej przez Kołłątaja w słowa: „Nie może się nazwać ten naród swobodnym, gdzie człowiek jest nieszczęśliwym, nie może być ten kraj wolnym, gdzie człowiek jest niewolnikiem;... czy biały, czy czarny niewolnik, czy pod przemocą niesprawiedliwego prawa, czy pod łańcuchami jęczy, człowiek jest i w niczem od nas się nie różni“. I to właśnie znakomite dzieło jest podstawą Konstytucji Trzeciego Maja, bez której, jak to słusznie powiedział znakomity prawnik i historyk zarazem, O. Balzer, „czem bylibyśmy dzisiaj, trudno pomyśleć bez zgrozy, a czem przez nią jesteśmy, dosyć ocenić nie można“. Jest Kołłątaj twórcą Konstytucji, nie w tem naturalnie znaczeniu, żeby wszystko stworzył z siebie — tego największy mąż stanu, największy geniusz nie potrafi, — ale, że skupiwszy w swym wielkim rozumie politycznym wszystkie twórcze prądy, wszystkie reformatorskie myśli tej nieszczęśliwej, ale niezapomnia-

nej chwili dziejowej, umiał z pośród nich dokonać — z niezmierną mądrością praktyczną zarazem, jak iście genialną znajomością swego nadto konserwatywnego społeczeństwa — wyboru, że umiał je wyjaśnić i uzasadnić z nieprzepartą logiką rozumowania i wyprowadzić z nich ostateczne konsekwencje.

Cóż dziwnego, że poczytywał Konstytucję 3 Maja za dziecie swego ducha, cóż dziwnego, że, kiedy Konstytucja upadła, wystąpił w jej obronie! O tej zaś obronie także nie wolno w dniu dzisiejszym nie wspomnieć. Bo dzieło *O ustanowieniu i upadku Konstytucji polskiej 3 Maja* to nie tylko pamflet polityczny, nie tylko apoteoza stronnictwa patryotycznego, nie tylko własna apologia i nie tylko wezwanie do powstania: ta książka, którą niegdyś czytano z ciekawością i zarazem ze łzami, z bólem serca i zarazem z radosną pociechą — ta książka jest obroną nie jednego człowieka i nie jednego stronnictwa, ale całego narodu i całego państwa, jest obroną Polski, wyjaśniającą — z jasnością słońca, świecącego na niebie — tę odtąd już niezbitą, a wielką dla nas i drogą prawdę, że upadek Polski nie był samobójstwem, że, przeciwnie, Polska umiała się leczyć i ratować, że uczyniła dla swego zbawienia wszystko, co uczynić mogła. Wspaniałą jest książka Kołłątaja i przez to, że postępowanie nie tylko Targowicy ale i państw ościennych nazywa po imieniu: podłością i rozbojem, nikczemnością i kradzieżą, — i wreszcie przez to, że każe nam czcić w Konstytucji 3 Maja nie tylko wielką pamiątkę przeszłości, ale i święte przykazanie na przyszłość, przykazanie pracy narodowej i społecznej: „Uważaj Konstytucję 3 Maja, jako ostatnią wolę konającej ojczyzny! Zachowuj uczucia braterstwa względem ludu wiejskiego, sprawiedliwość najściślejszą względem ludu wiejskiego! Tym sposobem najgodniej się zemścisz, przygotujesz zmianę losu przyszłych pokoleń i uskutecznisz głęboką przestrogę filozofa geneueńskiego, tak upominającego naród polski: Polacy, jeśli przeszkodzić nie zdołacie, aby was sąsiedzi nie pożarli, starajcie się, aby was strawić nie mogli“!

Lecz to wielkie przykazanie Kołłątaja, które śmiało można nazwać ostatnią wolą konającej Polski, byłoby w jego ustach pustym dźwiękiem, gdyby nie był położył innej wielkiej zasługi, gdyby nie był szerzycielem w narodzie tego światła, bez którego nigdy byśmy owego przykazania wypełnić nie mogli.

Nie on jeden je szerzył: on działał przeciwie tylko z ramienia Komisji Edukacyjnej, ale nikt z jej pracowników tak wielkich zasług, jak on, nie położył. Reorganizacja i reforma Uniwersytetu Jagiellońskiego, gimnazjum św. Anny i wogóle wszystkich szkół koronnych, podległych uniwersytetowi, a później, w czasach porozbiorowych, organizacja Liceum krzemienieckiego: oto tytuły do nieśmiertelnego stanowiska Kołłątaja w dziejach oświaty polskiej.

Zarzucono mu, że dokonał reformy w naszym uniwersytecie w sposób nadto radykalny, że on, który na polu reformy politycznej stał na stanowisku „łagodnej rewolucji“ (jak sam mówił), na polu reformy oświaty zerwał brutalnie i gwałtownie z przeszłością.

Ależ, po pierwsze, miał Kołłątaj ściśle instrukcje od Komisji Edukacyjnej, których przestrzegać musiał; co więcej, jak to się niedawno okazało, on sam hamował zbyt radykalne zapędy Komisji, bo nakazywał mu to wielki jego rozum praktyczny, jego nadzwyczajna znajomość własnego społeczeństwa i wogóle ludzi. A powtóre, czyż naprawdę jego reforma była tak bardzo radykalna? Czy nazwiemy radykalnym lekarza, który, chcąc ratować kogoś, kto zaczął się, otwiera całe okno odrazu, nie powoli? Czy wolno nazwać radykalistą Kołłątaja, że wyrzucił z nauczania młodzieży scholastykę a na miejsce tej pseudonauki wprowadził naukę rzetelną, naukę wieku oświeconego? Ze tej nauki był zwolennikiem fanatycznym, że nie rozumiał i nie doceniał filozofii krytycznej Kanta, bojąc się, jak ognia, że Kant nawraca rzekomo do dawnej metody, to prawda: ale to jego zasługi nie zmniejsza ani o piędź, i raz na zawsze pozostanie jego wielkim czynem, że wyrwał Uniwersytet Jagielloński z mroków średniowieczyny, dusznych, jak każdy anachronizm, że postawił go na poziomie współczesnej nauki europejskiej.

Lecz zarzut radykalizmu, czyniony Kołłątajowi, dotyczy innej jeszcze strony jego reformy. Zarzucano mu, że, nie rachując się ze stanem umysłowym społeczeństwa, nadto brutalnie zerwał z charakterem religijnym i duchownym uniwersytetu i wogóle szkoły polskiej. I ten zarzut jest nieuzasadniony. Jakie miał Kołłątaj przekonania religijne w głębi duszy, o to tym razem nie idzie. Dość, że, jako reformator szkół — zupełnie przeciwnie — liczył się skrupulatnie z tradycją: „Reformatorowie oświecenia — są jego własne słowa — mają świątobliwie zachować istotne religii praktyki“; ale, dodawał, „mają oddalać te wszystkie drobnostki, które prowadzą do bigoteryi, do mistycyzmu, lub sprzeciwiają się wyrazom czystości ewangelii“. Oto jego radykalizm! Wypowiedział Kołłątaj walkę bezymysłnej, ogłupiającej bigoteryi tradycyjnej, rozumiejąc, że ona nie ma nic wspólnego z religijnością; chodziło mu o to, żeby młodzież ze szkoły wynosiła rzetelną naukę i rzetelną moralność, nie żeby się zaprawiała w bigoteryi, i żeby za najwyższy ideał życia poczytywała nie usuwanie się od życia, tylko służbę społeczeństwu, ojczyźnie.

Lecz wiedział Kołłątaj, że niema i być nie może służby społecznej, bez zasad moralnych: przepojenie nauki uniwersyteckiej i szkolnej duchem moralności — to jedno z najważniejszych przykazań jego pedagogiki. Nauka moralna, według niego, jest „kamieniem węgielnym całego szeregu umiejętności“, wszelka bowiem umiejętność „nie opierająca się na nauce moralnej, nie jest umiejętnością, ale nauką, zwodniczą, nie doprowadzającą nas do szczęśliwego bytu, lecz prowadzącą w przepaść niewyrachowanych nieszczęśliwości, nędzy i biedy, z powodu której ludzkość odstępuje od przyrodzonego porządku“.

Rozumie się, że, jak wszyscy krzewiciele oświaty ówczesni, tak i Kołłątaj był zwolennikiem t. zw. filantropinizmu, t. j. humanitarnego utylitaryzmu. A co oprócz wpojenia w młodzież wiadomości naukowych i uczuć moralnych, poczytywał Kołłątaj za główny cel

szkoły? I teraz dochodzimy do zrozumienia samej idei kołłątajowskiej, tej naczelnej idei, która przyświecała, jako główny cel, wszystkim wielkim reformatorom naszym XVIII. w., Staszycowi przedewszystkiem, którą też słusznie wolno nazwać ideą staszycowsko-kołłątajowską.

Ideą tą — jest pogląd na naród.

Co to jest naród? Do dziś dnia są różne odpowiedzi na to pytanie; ze wszystkich najwięcej słuszności ma podobno odpowiedź Mickiewicza, który przez naród pojmował mniejszą lub większą zbiorowość ludzi, ożywionych jedną wspólną ideą, jedną iskrą, jedną moralną siłą, która spaja w jedno poszczególne jednostki, która każe im kochać to właśnie, co je spaja, i za to, że je spaja, która nadto każe im dążyć do jednego wspólnego celu; a tym celem jest zrealizować naprzód ideał moralny u siebie, aby ta realizacja była choć jedną cegiełką w budowie Królestwa Bożego na całym świecie; z takiego pojęcia narodu wypływa logicznie pojęcie patryotyzmu: prawdziwym patryotą może być tylko człowiek moralny, bo tylko człowiek moralny pomnaża już nie tylko dobra narodowe, ale jego najwyższe, jego istotne dobro. Czy takie pojęcie narodu i patryotyzmu przez Mickiewicza jest zupełnie oryginalne? Nie! Bo takie samo pojęcie o narodzie miał już — Kołłątaj; i właśnie to pojęcie nazywamy wielką ideą kołłątajowską, właśnie to pojęcie przyświecało, zrazu może nieświadomie, całej pracy Komisji Edukacyjnej i stanowi najważniejszy, najistotniejszy pierwiastek wielkości tej pracy. Naród może być, ale może i nie być jednością polityczną, społeczną, religijną, umysłową, ale nie może nie być jednością moralną, nie może nie być, jak powiedział Staszyc, „jedną moralną istnością“: tę prawdę zrozumiano u nas dopiero w w. 18, dopiero w wieku oświeconym; najgłębiej rozumieli ją Staszyc i Kołłątaj i uświadomili ją społeczeństwu, a przynajmniej uświadamiać zaczęli, to znaczy oni położyli kamień węgielny pod budowę moralnej jedności — porozbiorowej Polski; idea kołłątajowska stała się właśnie ową wspólną siłą, ową iskrą Mickiewicza, która ocaliła jedność narodu, kiedy utracił jedność polityczną.

Jedność zaś moralną — rozumował Kołłątaj — daje narodowi przedewszystkiem wychowanie, oświata w duchu narodowym. „Wytworzenie jedności i przekonań politycznych“, powie później Kołłątaj — oto skutek dobrego wychowania, przyczem naturalnie nie pojmował tej swojej sentencji ciasno, mechanicznie: nie chodziło mu z pewnością o szablon, ani o bezwzględną jednolitość przekonań politycznych społeczeństwa polskiego, ale o jedność ducha narodowego, o poczucie przynależności do jednego i tego samego organizmu duchowego, bez względu na przekonania polityczne. A pod jakim warunkiem takie poczucie przynależności być może? Na to pytanie odpowiada Kołłątaj w *Listach Anonima*; i w tych dwu wspomniałych jego hasłach streszcza się najistotniejsza myśl jego programu wychowania narodowego: „Nie jest dobrym obywatelem, kto przytłumił w sobie

głos sumienia“; i: „Nie jest uczniem szkoły Chrystusa, kto nie jest dobrym obywatelem“. A więc: dobrym chrześcijaninem może być tylko patryota, ale i odwrotnie: patryotą jest jedynie człowiek moralny.

I oto w konkluzji otrzymaliśmy co? — przykazanie mickiewiczowskie: „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice“. Tak więc nie w *Księgach Pielgrzymstwa* padło to hasło po raz pierwszy, nie Mickiewicz je stworzył: ono powstało jeszcze za czasów niepodległości, naprawdę — jakby w przeczuciu jej utraty. Naród niemoralny nie może być jedną moralną całością; przeciwnie, naród moralny może i musi być jedną moralną całością nawet wtedy, gdy przestał być jedną całością polityczną. Oto idea kołłątajowska.

I zdaje mi się, że niczem innym nie uczci Uniwersytet Jagielloński tak godnie i tak owocnie jubileuszu Kołłątaja, jak wzięciem do serca i do woli tej wielkiej jego idei o jedności narodu polskiego. Bo właśnie Uniwersytet Jagielloński ma pod tym względem niezmiernie szerokie pole do pracy narodowej: my wszyscy, zarówno uczący, jak uczący się, przybywamy do Krakowa z najróżnorodniejszych dzielnic Rzeczypospolitej, niegdyś jednej, dzisiaj rozbitej; jednocząc nas we wspólnej pracy, w umiłowaniu nauki polskiej, powiększającej i polepszającej dusze nasze, niech nas tem samem jednoczy nasz ukochany Uniwersytet w poczuciu jedności narodowej, niech kuje z nas „wielki posąg — z jednej bryły, a tak hartowny, że w gromach nie pęknie“, niech świadczy wobec swoich zarówno, jak obcych, że Polska, choć pod trzema zaborami i choć po świecie rozproszona, nie przestała być Polską, bo jest „jedną moralną istnością“, jest jednym polskim narodem.

Ign. Chrzanowski.

## Ubezpieczenie społeczne.

Projekt ustawy o ubezpieczeniu społecznem, zmodyfikowany w wielu szczegółach przez komisję i subkomitet pierwszej „izby ludowej“, został przez rząd ubiegłej jesieni wniesiony powtórnie przed wiedeńską Izbę posłów.

Z doniesień prasy codziennej (z polskiej prasy codziennej wiadomości stałe, choć ogólnikowe i zabarwione partyjnym interesem, przynosi w tej sprawie jedynie *Naprzód*) wiadomo, że Izba posłów wybrała już dla tej sprawy osobną komisję, a nadto, że wysadzony przez tę komisję subkomitet, odbył już (w dniach 7, 9 i 27 lutego b. r.) parokrotne narady, w czasie których wyłoniły się co do kierunku dalszego traktowania tej sprawy poważne wątpliwości i trudności.

Należy żałować, że owe trudności wysunęły się tak późno i że skutkiem tego spóźnienia wielki kapitał pracy, włożony w tę sprawę przez pierwszą i drugą „izbę ludową“ zostanie zmarnowany.

Skądinąd jednak okoliczność, że trudności te zostały wysunięte obecnie głównie za

sprawą stronnictwa socjalistycznego, ma niewątpliwie ze względów taktycznych dodatnie znaczenie. W razie upadku przedłożenia rządowego nie będzie bowiem stronnictwo socjalistyczne tak śmiało — jak to czyni zazwyczaj — zrzucić za ten upadek winy na „reakcyjne“ względnie „burżuazyjne“ stronnictwa narodowe, ale będzie musiało przynajmniej pewną część odpowiedzialności wziąć na siebie i przyznać w danym razie, że przedłożenie rządowe zachwiało się skutkiem tego, iż posłowie socjalistyczni, niezadowoleni z tych olbrzymich korzyści, jakie im jako reprezentantom organizacji socjalistycznych zapewniał projekt obecny, stracili miarę i zażądali zawiele. Uczynili to zaś, stawiając postulat, ażeby po pierwsze wyłączyć od korzystania z t. zw. dodatku rządowego pracowników samodzielnych t. j. drobnych rolników, kupców, przemysłowców i t. d. (przedłożenie rządowe objęło tę kategorię ubezpieczonych na wypadek starości za staraniem stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, wychodzącego z tego niewątpliwie słusznego założenia, że pod względem ekonomicznym dola drobnych przedsiębiorców obchodzić powinna państwo tak samo żywo, jak dola robotników), powtóre zaś żądając, ażeby usunąć instytucję t. zw. powiatowych biur ubezpieczenia, a głównym organem ubezpieczenia uczynić obecne Kasy chorych, które jak wiadomo są we wszystkich krajach niemieckich, a także niestety i w naszym kraju główną finansową i organizacyjną podstawą stronnictwa socjalnej demokracji.

Zdaje się, że nadeszła chwila najstosowniejsza, a zarazem ostateczna, ażeby w tem stadium w jakim się sprawa ubezpieczenia społecznego dzisiaj znalazła, wystąpiły także narodowe stronnictwa Izby wiedeńskiej, a przede wszystkim Koło Polskie z oświeceniem, jak się projekt rządowy o ubezpieczeniu społecznym przedstawia ze stanowiska rzetelnych interesów ludności, przedewszystkiem naszego kraju i z żądaniem przeprowadzenia w tym projekcie odpowiednich zmian.

Stało się to już po części dzięki temu, że z jednej strony zakwestyonowano w subkomitecie zasadę przymusu ubezpieczeniowego (proponując system zapomogowy, zbliżony do angielskiego), z drugiej zaś strony, posłowie dr. Buzek, Biały i inni, godząc się częściowo na krytykę przedłożenia rządowego ze strony socjalistycznej, postawili żądanie odrębnego traktowania sprawy ubezpieczenia społecznego w Galicyi i na Bukowinie.

Szkoda, że ze sprawozdań prasy nie można wiedzieć dokładnie jak daleko pod względem merytorycznym sięga wnioski o odrębne traktowanie Galicyi.

Nie sądzimy, ażeby celem tego wniosku miała być tylko zmiana niektórych szczegółowych przepisów obecnego projektu, takich, które ze względów technicznych wydają się jako przepisy w naszych stosunkach wręcz niewykonalne.

Ażeby odrębnym interesom naszego kraju w sprawie ubezpieczenia stało się zadość, taka zmiana nie byłaby wystarczająca. Trzeba zatem wyrazić przypuszczenie, że wniosek o od-

rębne traktowanie naszego kraju w tej sprawie sięga swą tendencją znacznie głębiej.

Przedłożenie o ubezpieczeniu społecznem jest projektem ustawowym pierwszorzędnej doniosłości. Wystarczy zwrócić uwagę, że przyszła ustawa ma objąć w miejsce dotychczasowych 3 milionów ubezpieczonych od chorób a blisko 2 milionów ubezpieczonych od wypadków przy pracy: 6 milionów ubezpieczonych od chorób, z górą 2 miliony ubezpieczonych od wypadków przy pracy, a blisko 10 milionów ubezpieczonych na wypadek starości i niezdolności do pracy; powtóre, że wysokość wkładek ubezpieczonych, wnoszonych do zakładów ubezpieczenia ma wynosić blisko 300 milionów koron rocznie, a sam dodatek państwa na ten cel ma wynosić z górą 100 milionów koron rocznie; wreszcie, że ustawa ma powołać do życia organizację ubezpieczeniową opartą na przymusie i w znacznej mierze (pod względem administracyjnym, sądowniczym i finansowym) scentralizowaną, obejmującą nie tylko robotników przemysłowych, ale także drobnych samoistnych pracowników w handlu, rękodzielnictwie, rolnictwie, a co już bardzo ważne, tak że proletaryat bezrolny, tak liczny w naszym kraju.

Z drugiej strony obecne przedłożenie rządowe ani pod względem formalnym, ani merytorycznym nie przedstawia się korzystnie ze stanowiska interesów naszego kraju.

Pod względem formalnym dlatego, ponieważ sprawa ubezpieczenia robotników przemysłowych we wszystkich trzech działach ubezpieczenia nie należy do zakresu działania ustawodawstwa państwowego lecz do kompetencji Sejmu, której uszczuplanie nie leży w naszym interesie. Pod względem merytorycznym dlatego, ponieważ ani centralizacja finansowa, administracyjna i sądowicza w sprawie ubezpieczenia, ani organizacja proletaryatu rolnego na zasadzie przymusu ubezpieczenia i podług systemu przyjętego dla ubezpieczenia robotników przemysłowych, ani gwałtowne osłabienie słabej produkcji kraju nowymi, wysokimi i od razu podwójnymi wkładkami ubezpieczenia nie mogą być uważane za postulaty korzystne dla gospodarczej albo społecznej przyszłości naszego kraju. Aparat administracyjno-wykonawczy wreszcie, który ma być wprowadzony w życie przez ustawę o ubezpieczeniach społecznych, nie da się z bardzo wielu powodów (niskiego poziomu wykształcenia formalnego znacznej części mieszkańców kraju, odmiennych stosunków agrarno-gospodarczych, słabości administracji publicznej i t. d., i t. d.) zastosować do naszych stosunków.

W tych warunkach wnioski o odrębne traktowanie ubezpieczenia społecznego w Galicyi będzie musiał zmierzać do tego, ażeby albo moc obowiązującą projektowanej ustawy państwowej ograniczyć do innych krajów koronnych a sprawę ubezpieczenia w naszym kraju urządzić tak pod względem ustawodawczym jak i finansowym na zupełnej innej drodze i na zupełnie innych zasadach, albo też, ażeby treść przedłożenia rządowego ograniczyć do najogólniejszych, wspólnych dla całego państwa postanowień tego rodzaju, któreby nie przesądzały sprawy, lecz pozwalały

ustawodawstwom krajowym, a więc i naszemu ustawodawstwu sejmowemu urządzić sprawę ubezpieczenia robotników nie przemysłowych we wszystkich trzech działach, tak co do czasu jak i co do sposobu, zgodnie z rzeczywistymi interesami i potrzebami kraju.

E. Dubanowicz.

## Wybór prezesa Koła.

Na pierwszym posiedzeniu Koła Polskiego po przerwie parlamentarnej, d. 4 b. m., wybrany został prezesem Koła Polskiego p. Juliusz Leo 53 głosami na 65 głosujących, gdyż 12 kartek oddano białych.

Dzieje tego wyboru są nie długie, ale bardzo pouczające.

Ledwie d. 21 lutego nastąpiło zupełnie niespodziewane mianowanie p. Bilińskiego wspólnym ministrem skarbu, a natychmiast ogłoszono, że prezesem Koła Polskiego musi zostać obecnie przedstawiciel grupy demokratycznej. Odrazu pojawiły się w obu pismach grupy demokratycznej, krakowskim i lwowskim, artykuły, podnoszące, że stronnictwo konserwatywne ma obok naczelnych stanowisk w kraju jednego przedstawiciela w gabinecie, ludowcy drugiego, a zatem grupie demokratycznej prezesura Koła Polskiego prosto się należy. Ale też odrazu to samo zdanie wypowiedziały i tamte dwa stronnictwa, wchodzące w skład większości. Już nazajutrz po powołaniu p. Bilińskiego, d. 22 lutego, ogłosił *Czas* w uroczystym telegramie ze Lwowa, że grupa konserwatywna z góry już oddaje miejsce to demokratom i ani myśli ubiegać się o nie: „Na podstawie bardzo poważnych informacji mogę was zapewnić, iż wedle tutejszej opinii wybór prezesa spoczywa w rękach stronnictw demokratycznych, a kandydatura konserwatywna polega jedynie na domysłach nieugruntowanych“. Równocześnie pojawiła się także we wszystkich pismach wiadomość z Krakowa i z Wiednia, że i stronnictwo ludowe oddaje to miejsce grupie demokratycznej i że „p. Stapiński popiera kandydaturę p. Leo“. Temu stanowi rzeczy bardzo dokładny wyraz dała *N. Fr. Presse* z d. 23 lutego, donosząc wręcz, że „grupę demokratyczną wezwano, aby desygnowała kandydata“.

Odrazu zatem jasno i wyraźnie okazano krajowi całemu, że w obecnej większości obowiązuje zasada sprawiedliwego podziału zysków, na podstawie której otwierające się miejsce, choćby to było nawet przewodnictwo Koła Polskiego, dostaje się, bez względu na to, gdzie jest najodpowiedniejszy kandydat, tej grupie z większości, która w danej chwili najslabiej jest uposażona w stanowiska.

Grupa demokratyczna, uważając, że wszystko to samo przez się rozumie się i jest jasne jak słońce, nie oglądała się też długo i odrazu przystąpiła do zamianowania swego przedstawiciela, który ma być wybrany prezesem Koła Polskiego.

Do roboty przystąpiono natychmiast d. 22 i 23 lutego i znowu *Czas* z d. 23 lutego ogłosił w tej sprawie telegram z Wiednia,

w którym doniósł, że „wczoraj popołudniu przyjechał tu namiestnik Galicji dr Bobrzyński i konferował z bawiącymi w Wiedniu posłami polskimi“, oraz że „z demokratów poważnie w rachubę wchodzi p. German i p. Leo, a w samym stronnictwie demokratycznym są zwolennicy i jednej i drugiej kandydatury, naturalnie są i przeciwnicy“.

Wiadomo, że później bardzo uroczystie przeciono ze strony grupy demokratycznej, jakoby na tok wyboru wpływał p. Namiestnik, oraz jakoby w grupie demokratycznej była kiedykolwiek różnica zdań. A jednak doniesienia *Czasu*, może trochę nieostrożne ale prawdziwe, odzwierciedlały w ogólnym zarysie najzupełniej ściśle to, co się działo w Wiedniu w dniach 22 i 23 lutego. Można je tylko uzupełnić i opowiedzieć rzecz szczegółowo.

W istocie bawił w owych dniach w Wiedniu, jak wiadomo, p. Namiestnik, a równocześnie, zgodnie zresztą z doniesieniami pism wiedeńskich, bawiła tam wówczas przeważna część posłów demokratycznych. Posłowie ci naradzali się, a p. Namiestnik naradami się zajmował, i zgodnie z doniesieniem *Czasu*, konferował z posłami, co zresztą jest bardzo zrozumiałe. W naradach owych, zgodnie z doniesieniem *Czasu*, podzieliły się głosy. Za p. Germanem, który wydawał się kandydatem p. Namiestnika, oświadczyli się pp. Stesłowicz, Rychlik i Rauch, czyli razem z p. Germanem czterech. Za p. Leem oświadczyli się: szwagier jego p. Kleski, towarzysz jego z krakowskiej grupy mieszczańskiej p. Zieleniewski, oraz p. Kolischer, czyli razem z p. Leem także czterech. Wątpliwy był głos p. Loewensteina i zostawał jeszcze głos p. Zarańskiego. Oba odłamy party mocno. P. Stesłowicz, który w składzie odłamu p. Germana musiał być wysunięty na głównego rzecznika tej grupki, wskazywał, że chyba z obawy przed demokratami narodowymi poświęca się p. Germana i starał się w ten sposób przechylić szalę na jego stronę. Ale ostatecznie ważyły się zdania równo: czterech na czterech. Na 26 lutego zwołano całą grupę demokratyczną, złożoną z 13 posłów, już razem z trzema hospitantami pp. Grossem, Śliwińskim i Lisiewiczem, który nie przybył. Otóż głosy hospitantów przeważyły na rzecz p. Leo. Oświadczył się za nim krakowski poseł p. Gross, a także p. Śliwiński, zaznaczając, że przyzwoiciej będzie, jeśli prezesem Koła Polskiego zostanie kandydat mniej związany z p. Namiestnikiem. Gdy się okazało, że większość jest za p. Leem, uchwalono kandydaturę jego jednogłośnie.

Grupa konserwatywna i grupa ludowców poszły już gładko za wyborem grupy demokratycznej, której się to, wedle podstaw spółki, należało.

Gdy na posiedzeniu Koła Polskiego d. 4 marca p. Głabiński wspomniał o wpływie p. Namiestnika na narady w sprawie wyboru, p. German uroczystie zaprzeczył temu. A jednak tak było i wiadomość o konferowaniu p. Namiestnika z posłami, podana także w *Czasie*, była zupełnie prawdziwa. Gdy *Słowo Polskie* wspomniało, że w sprawie wyboru „w głosowaniu poufnem członkowie grupy demokratycznej rozbili się na dwie równe połowy“, nadesłał

tam d. 9 marca p. German, jako przewodniczący grupy, sprostowanie, że „w grupie posłów demokratycznych odbyło się w sprawie proponowania kandydata na prezesa Koła Polskiego tylko jedno głosowanie, w którym wszystkie głosy członków grupy padły na p. Leo“. Tak było d. 26 lutego, ale przedtem były narady d. 22 i 23 lutego i w tych naradach podzieliła się grupa na dwie równe części, a że taki podział na zwolenników dwu kandydatur był wówczas, doniósł zaraz i *Czas* zgodnie z prawdą.

Tak się zatem odbył wybór prezesa Koła. Z powodu zobowiązań spółki, która tworzy większość, wyboru prezesa Koła Polskiego nie dokonywa całe Koło, lecz pozostawia się ten wybór grupie trzynastu posłów, na którą przypada kolej w zyskach, a o wyborze jednego z dwu nieodpowiednich kandydatów, którzy się tam znaleźli, stanowią ostatecznie dwa głosy: wybranego przez socjalistów p. Sliwińskiego i do niedawna poza Kołem pozostającego p. Grossa.

Wbrew powadze naszego życia politycznego i wbrew statutowi Koła Polskiego, który desygnowanie wiceprezesów pozostawił grupom, ale wybór prezesa w zupełności zastrzegł całemu Kołu, obecne nasze stosunki polityczne ze swemi spółkami doprowadzają do takich oto niedorzeczności, które wreszcie przynajmniej jaskrawo wykazują, że tak dążyć się nie powinno.

## Wiadomości polityczne.

### *Prawica Narodowa o reformie wyborczej.*

Na zebraniu stronnictwa Prawicy Narodowej, które odbyło się w Krakowie, dnia 10 marca, wygłosił referat polityczny poseł na Sejm p. Jan Hupka i w referacie tym, ogłoszonym w *Czasie* z 11 marca, omawiając sprawę reformy wyborczej sejmowej, zaznaczył jak daleko posunąć się można w ustępstwach na rzecz Rusinów.

Co do liczby mandatów ruskich mówił p. Hupka:

„Jeżeli przy wyborach do czteroprzymiotnikowej Izby Posłów, gdzie jest też Izba wyższa, przyznano Rusinom 264 proc. z ogółu posłów galicyjskich, to przy nowej ordynacji wyborczej do jednoizbowego Sejmu, który kuryalny ma pozostać, niepodobna nam zdecydować się na dojście, a pod żadnym już warunkiem nie może być mowy o przejściu w ustępstwach tej granicy. Nie może też być mowy o tem, aby z kuryi mniejszej własności mogli mieć chłopci ruscy więcej mandatów od liczniejszych, zamożniejszych i pod każdym względem życiowo i gospodarczo dzielniejszych chłopów polskich“.

Jest to jasne postawienie sprawy. Jeżeli zaś w kuryi mniejszej własności chłopci polscy nie mają być w zestawieniu z ruskimi pokrzywdzeni (a nie myśli pos. Hupka zapewne o dalszem obniżeniu stosunkowego udziału wielkiej własności i o obniżeniu udziału miast, bo zaznacza, że Sejm ma być kuryalny, a nie mieć przewagę jednej kuryi), to zmieszczenie

264 proc. mandatów ruskich, wedle wniosku p. Namiestnika, jest niemożliwe i rzeczywiście nie tylko o przejściu tej liczby ale i o dojściu do niej myśleć nie można.

O ruskiej kuryi narodowej mówił poseł Hupka:

„Możemy się też zgodzić na przyznanie Rusinom zgodnie z dotychczasowym zwyczajem, prawa desygnowania kandydatów do komisji sejmowych i pozasejmowych ewentualnie, oraz przyznać im dwu członków Wydziału Krajowego na 7-miu, z tem, że jednego z nich wybieraliby posłowie z mniejszej własności ze wschodnich powiatów kraju. Nie tworząc więc żadnej kuryi ruskiej faktycznie przyznalibyśmy w ten sposób Rusinom prawo samodzielnego wyboru jednego ze swych zastępców w Wydziale Krajowym“.

I to także jest jasne postawienie sprawy. Podczas gdy wniosek p. Namiestnika tworzył kuryę ruską, która miała samodzielnie wybierać ruskich członków komisji i obu przewidywanych ruskich członków Wydziału Krajowego, poseł Hupka wręcz oświadcza się przeciw ruskiej kuryi narodowej w Sejmie i co do komisji pozostawia stan prawny obecny a z dwu ruskich członków Wydziału Krajowego wybór jednego tylko zostawia posłom ruskim w sposób, który uchyla potrzebę kuryi (i obok którego można znaleźć jeszcze inny równie dopuszczalny).

Następnie oświadczył pos. Hupka:

„To są mojem zdaniem, najdalsze granice ustępstw na polu reformy wyborczej. Pójść dalej, byłoby to faworyzowanie poprostu interesów ruskich, byłoby to uprzywilejowanie Rusinów z naszą narodową krzywdą“.

Stanowisko to, uznające niemożliwość ustępstw zawartych we wniosku p. Namiestnika, przyjęte zostało przez całe zebranie i następni mówcy w niczem go nie osłabili, wskazując również na niemożliwość ustępstw na rzecz Rusinów.

### *Losy projektu chełmskiego.*

Odrzucenie w dniu 28 lutego artykułu 10-go projektu chełmskiego (por. *Rzeczplta* nr. 71, str. 62.) dawało wszelkie podstawy do przypuszczenia, iż temsamem odpadną i dalsze artykuły, które ustanawiały uzależnienie administracji w przyszłej guberni od ministra spraw wewnętrznych oraz szkolnictwa i sądownictwa od okręgowych instytucji kijowskich.

Stało się jednak inaczej. Na następem zaraz posiedzeniu Dumy i na dalszych dnia 6-go i 8-go marca artykuły 11-ty, 12-ty i 13-ty przeszły w redakcyi komisji. A zatem gubernia chełmska, według brzmienia uchwalonego projektu, pozostanie w obrębie Królestwa i jednocześnie zostanie wyłączona z pod kompetencji administracyjnej warszawskiego gen.-gubernatora, w sprawach szkolnych poddana władzy kuratora okręgu naukowego kijowskiego, w sprawach sądowych przydzielona do izby sądowej w Kijowie.

Uchwalenie tych artykułów nie można jednakowoż uważać za zwycięstwo nacyonalistów i prawicy. Dzięki bowiem stanowisku frakcyi pałdziernikowców, przy uchwalaniu końcowych artykułów projektu odpadł cały

szereg ograniczeń, wymierzonych przeciw żywołowi polskiemu, a proponowanych bądź przez komisję, bądź też w formie poprawek przez poszczególnych posłów z prawicy, którzy zamierzali tu przywrócić pierwotny tekst projektu rządowego. Z ograniczeń tych ostały się następujące: zakaz wydzierżawiania gruntów skarbowych Polakom, zakaz przesiedlania się na stałe do nowej guberni ludności Królestwa (a więc obywateli tegoż obszaru administracyjnego, do którego ma należeć nowa gubernia!), zakaz wreszcie urządzania przedstawień w języku nierosyjskim bez zezwolenia gubernatora, oraz skromny przywilej dla Rosyan, którzy będą zwolnieni od opłat stemplowych przy nabywaniu ziemi od Polaków.

Ograniczenia Polaków w nabywaniu ziemi, usunięte już przez komisję wniosków prawodawczych, a wznowione przez poprawkę nacjonalisty Pawłowicza, popierane przez Eulogiusza i przedstawiciela rządu, wiceministra spraw wewnętrznych, zostały odrzucone znaczną większością głosów, uchwalono natomiast zrównanie praw włościan katolickich przy otrzymywaniu pożyczek z Banku włościańskiego, który dotychczas udzielał ich w gub. lubelskiej i siedleckiej jedynie włościanom prawosławnym.

Tensam los spotkały ograniczenia w zakresie szkolnictwa, które zamierzały znieść te wszystkie szczupłe prawa, jakie od roku 1905 przysługują w tym zakresie Polakom w Królestwie Polskim i w guberniach litewsko-ruskich. Napróżno bronił wszelkich ograniczeń drugi „patryotyczny” wiceminister oświaty, który przywoływał nawet cienie patryarchy Hermogena, „umęczonego” przez Polaków — głosy pałdźernikowców i tu przeważały szale. Upadły wreszcie ograniczenia języka polskiego w sądach pokoju i gminnych, namiętne bronił między innymi przez trzeciego wiceministra sprawiedliwości, jak również projekt zaprowadzenia kalendarza juliańskiego.

Przyjęciem art. 13-go, który określa wprowadzenie w życie projektu z dniem 14 lipca b. r., zakończono drugie czytanie projektu. Regulamin Dumy przewiduje zgłaszanie poprawek przed czytaniem trzecim, które rzeczywiście wpłynęły w znacznej ilości z obu stron izby a które musi rozpatrzyć komisja. Czytanie więc ostateczne, które w innych instytucjach parlamentarnych bywa już zwykłą formalnością, przyniesić może nowe zmiany, bądź też przywrócić rzeczy już usunięte.

W kołach Dumy liczą się z możliwością odrzucenia całego projektu w trzecim czytaniu, który okrojony w przywilejach dla Rosyan i w ograniczeniach dla Polaków nie zadawalnia apetytów partii rządzącej w Dumie. Przebąkiwał już o tej możliwości na plenum Dumy jeden z posłów prawicy, grożąc pałdźernikowcom, że taktyką swą mogą zmusić prawicę do głosowania przeciwko całemu projektowi chełmskiemu. Nie wydaje się to jednak prawdopodobnem, nacjonałści bowiem użyją wszelkich starań, aby odciągnąć przyjaciół z prawicy od tak ryzykownego kroku: chodzi im tu przedewszystkiem, pomijając inne, najczęściej osobiste, względy, o znaczenie moralne uchwalenia projektu chełmskiego, jako suk-

cesu rosyjskiej idei państwowej. Nadto z wystąpień trzech wiceministrów sądzić można, że i rząd użyje całego nacisku, aby wreszcie zakończyć sprawę chełmską i nie zawsze dlań miłe debaty nad nią w bieżącej kadencji.

### *Polityka polska w Berlinie.*

Po ostatnich wyborach do Reichstagu, które nie wprowadziły tam pewnej i stałej większości, lecz uczyniły ją zależną od stanowiska nawet nielicznych grup, toczyła się w zaborze pruskim rozprawa w pismach o stanowisko, jakie zająć mają wobec rządu i państwa postowie polscy.

Wywołał tę rozprawę zamieszczony w *Dzienniku Poznańskim* z d. 6 lutego b. r. list pewnego obywatela. Zwracał on uwagę na to, że języckiem u wagi w Reichstagu może się stać albo środkowy odłam narodowych liberałów obejmujący właśnie jądro obozu hakatystycznego, (bo lewe skrzydło narodowych liberałów pójdzie z opozycją, a prawe z blokiem czarno-błękitnym), albo też postowie polscy. Wobec tego zaś lepiej, ażeby rząd oparł się na nas niż na hakatystach, rozumował obywatel ów, a zatem Koło Polskie powinno zbliżyć się do rządu bez względu na jego krzywdzącą nas politykę:

„Koło w parlamencie niemieckim uczniłoby najmądrzej i dla sprawy (choć może nie dla fantazyi) raczej najkorzystniej, gdyby stanęło zasadniczo na stanowisku, że podstawowych postulatów państwa nie czyni przedmiotem targu, że je uchwała, bo uchwalone być muszą, bo je zresztą bez nas i przeciw nam uchwalą i dlatego także, że stronnictwo, nie uchwalające zasadniczych postulatów państwowych, stawia się samo poza nawias rzeczowej dyskusyi, zostaje w dziedzinie arbitralności i gwałtu. Postulaty podstawowe powinny być poza targiem. Powinny być spełniane mimo ucisku, mimo krzywdy, mimo wszystko. W imię zdrowego sensu politycznego. Powinny być spełniane, choćby czekać przyszło dłużej na rozsądną odpowiedź z drugiej strony”.

Uwagi te wywołały niemały huk we wszystkich niemal pismach polskich zaboru pruskiego i n. p. *Kurjer Poznański* (z dnia 7 lutego) w artykule p. t. „Na łaskę i niełaskę” wskazał na wielką trudność współzawodniczenia posłów polskich z hakatystycznymi o poprawniejsze stanowisko wobec rządu i państwa.

Zresztą i *Dziennik Poznański* zajął stanowisko inne niż ów obywatel, pisząc dnia 15 lutego b. r.:

„Tradycyjna polityka niemiecka, a w szczególności pruska, polega na gnębieniu i wyradawianiu szczepów słowiańskich. Cmentarzyśka słowiańskie zajmują znaczną część przestrzeni Prus dzisiejszych... Pod naciskiem zmienionych okoliczności zmienić się może i zmienić się musi najdawniejsza nawet tradycja... Czy chwila ta już nadeszła? Czy są jakieś oznaki zapowiadające jej nadejście? Zdaniem naszym, nie! Wobec tego nie nadeszła jeszcze pora gruntownej zmiany stanowiska naszego Koła, pora bezwarunkowego głosowania za podstawowymi postulatami państwowymi bez względu na zasadę „do ut des”, bez względu na nasz interes

narodowy. Pora ta nadejdzie wtedy, gdy ukażą się widoki gruntownej zmiany dotychczasowego naszego położenia, widoki uzyskania pełnego uprawnienia“.

Koło Polskie miało już sposobność zaznaczyć swe stanowisko w nowym Reichstagu.

Przy wyborze prezydium w pierwszym głosowaniu dnia 9 lutego głosy polskie rozstrzygnęły o wyborze centrowca, dra Spahna na prezydenta Izby przeciw socjaliście, ale taksamo z powodu wstrzymania się posłów polskich pierwszym wiceprezydentem został socjalista Scheidemann przeciw konserwatyście Dietrichowi, na którego, jako na hakatystę, posłowie polscy głosować nie chcieli, a drugim narodowy liberał dr. Paasche, na którego wybór głosy polskie nie wpłynęły.

Następnie po rezygnacji dra Spahna i dra Paaschego, którzy nie chcieli zasiadać w prezydium z socjalistą, wybrane zostało prezydium złożone z wolnomysłnego Kaempfa, jako prezydenta, a socjalisty Scheidemana i wolnomysłnego Dove'go jako wiceprezydentów. Ponieważ nowe prezydium nie zgłosiło się do przedstawienia się cesarzowi w całości, gdyż socjalista nie chciał wziąć w tem udziału, ale tylko dwu członków prosiło o audyencję, cesarz odmówił jej. Zaznaczył się zatem zatarg między prezydium a cesarzem.

Wobec tego w zatwierdzającym wyborze po czterech tygodniach posłowie polscy, mając do wyboru między hakatystą dr. Paaschem a socjalistą Scheidemannem, wstrzymało się od głosowania i nie głosowało za socjalistą przeciw hakatyście, który też przeszedł, aby nie przyczyniać się do zatargu z cesarzem.

W rozprawie ogólnej nad budżetem zarówno prezes Koła, poseł ks. Radziwiłł jak wiceprezes poseł W. Seyda oświadczyli, że we wszelkich głosowaniach będzie się Koło kierowało rzeczowymi względami.

Wogóle stanowisko Koła Polskiego jest ostrożne i umiarkowane.

## Książki, broszury, wydawnictwa.

*Materyały do dziejów adwokatury w Polsce.* Zeszyt I. Pamiętnik Jana Olrycha Szanieckiego wydał wstępem i przypisami opatrzył Marcei Handelsman. Warszawa 1912, nakładem Koła prawników polskich. Stron XXII + 99 + 1 nl. i 2 fot.

Nie jest to pamiętnik, ale „Biografia czyli żywot ś. p. Jana Olrycha Szanieckiego, posła na sejm od 1825 r. aż do emigracji i ministra sprawiedliwości w ostatnich dniach“ powstania listopadowego, „pisany własnoręcznie przez niego samego“. I to jest kapitalna wada przedsięwzięcia O życiu Szanieckiego starczyłoby nam wiedzieć tyle właśnie, ile poucza nas we wstępie wydawca, a dalej ciekawie czytaliśmy wiadomość o zdarzeniach krajowych lat trzydziestu minionego wieku, wspomnienia o wielkich ludziach tego czasu, mamy zaś tylko historię jednego człowieka, męża zgoła średniej miary, zadufanego w swoich zdolnościach, rozmiłowanego w swojej roli, jakkolwiek ona poślednią była. „Syn niedawnego szlachcica o je-

dnej wiosce, przy końcu 1806 r. prosty kano-nier w szeregach obrońców ojczyzny, w r. 1807 aplikant w biurze ministra (Łubieńskiego) i wkrótce biegły ekspedytor, w r. 1808 sekretarz przy kuratorze jeneralnym, w r. 1809 podprokurator, w r. 1810 adwokat, w r. 1811 pełnomocnik jeneralny margrabiego“ (Józefa Jana Nep. Wielopolskiego) — taką była jego karyera, owoc uczciwej pracy i zdolności. W tym jednak czasie, w latach upadku Księstwa Warszawskiego, gwałtownym skokiem ku wielkiej wspiął się fortunie. Został „dziedzicem trzydziestu wsi i miasta pięciomilionowej wartości“ podstawiając się w miejsce ordynata Wielopolskiego. Głupiemu margrabiemu dał parękróć odczepnego, córce jego milion posagu, sam zaś z Olrycha przedzierzgnął się w Szanieckiego, rozpoczął we własnym imieniu walkę z wierzycielami dawnych dóbr ordynackich. Obudziło to słuszną krytykę, którą Olrych-Szaniecki mylnie przypisywał przesądom i zazdrości. Nie było jego postępowanie zgodne z głębiej nieco pojętymi obowiązkami stanu adwokackiego. I nigdy palestra polska takich procedurów nie zaliczy do chlubnych swoich tradycji. Los też pomścił się srogo, gdy prze-ważna część tych dóbr uległa konfiskacie po r. 1831. Podobnem do tego dziedzictwa było ministerstwo piastowane nie w Warszawie, ale w Zakroczymiu, gdzie dygnitarzom Królestwa trzeba było chronić się przed zwycięskim wojskiem Paskiewicza. Odarty z tych dóbr i z tych zaszczytów Szaniecki na emigracji zajął się filantropią. Odpowiadało to jego skłon-nościom, jego poczciwej w gruncie duszy, dawniej w kraju zajętej poprawą losu włóścian. Czasem przecież marzył jeszcze o jakiejś wielkiej europejskiej roli i w takim nastroju pisał swój życiorys nie zatrzymując się pamięcią jak na własnej roli. Słusznie od ogłoszenia tej biografii powstrzymali go przyjaciele. I dzisiaj razi w niej samochwalstwo i gniewa ubóstwo treści, bo wszak człowiek ten widział i wiedział wiele i jego pamiętniki mogły być źródłem niemałej wartości.

Wydawca prócz wstępu dodał dokumenty ze zbiorów rapperswilskich, zaglądał do archiwum departamentu Sekwany i aktów cmentarza na Montparnasse, aby życiorys uzupełnić w szczegółach istotnych. Sama myśl zbierania materyałów do dziejów adwokatury w Polsce jest chwalebna, zwłaszcza że koło prawników w ten sposób dąży do obudzenia w tym stanie odwagi prawdy i tradycji służby dla słabych i pokrzywdzonych.

## Kronika.

### Z zaboru austriackiego.

*Koło polskie.* Prezesem Koła polskiego został wybrany dr. Juliusz Leo, który na 65 głosujących otrzymał głosów 53, kartek białych oddano 12. W przemówieniu powitalnym nowy prezes mówiąc o stosunku Koła do rządu wymienił następujące warunki popierania rządu przez Koło: budowa kanałów i kolei lokalnych, sanacja finansów krajowych i zgodne z interesem polskim traktowanie sprawy ruskiej i reformy wyborczej sejmowej. — Dnia 6 marca Koło wybrało wiceprezesem, w miejsce opróżnione przez dra Leo, p. dra Germana, jako

kandydata klubu polskiej demokracji. Grupa posłów dem.-narodowych w głosowaniu udziału nie wzięła.

*Rada Narodowa* wysłała do dra Kramarza następujący telegram: „Rada Narodowa uchwałą z dn. 5 marca b. r. postanowiła wyrazić Ci, Jaśnie Wielmożny Panie Pośle, słowa gorącej podzięk i szczerzej wdzięczności za Twoje szlachetne i męzne słowa wypowiedziane w sprawie chełmskiej. Bez względu na to, czy zdołają one przeważać szalę na rzecz prawdy i sprawiedliwości i uwolnić nas od ciężkiego nieszczęścia, naród polski zachowa je głęboko we wdzięcznej pamięci“.

*Ingres ks. Biskupa krakowskiego.* Dnia 3 b. m. odbyła się uroczystość ingresu ks. Sapiehy na biskupstwo krakowskie przy udziale wszystkich biskupów katolickich w kraju (z wyjątkiem ks. Szepetyckiego), ministrów Zaleskiego, Długosza i Bilińskiego, przedstawicieli duchowieństwa i władz krajowych, tudzież tysięcznych tłumów wiernych, które okrzykami witały nowego pasterza.

*Związek dziennikarzy.* Dnia 3 b. m. odbyło się w Krakowie walne zgromadzenie Związku dziennikarzy i literatów polskich. Między innemi uchwalono rezolucję, aby sprawa udziału dziennikarzy polskich w zjazdach zagranicznych była decydowaną każdorazowo w drodze porozumienia organizacji związkowych, w teje drodze może być jedynie wykonywana reprezentacja polskiej prasy, oraz w sprawie 250-lecia dziennikarstwa polskiego postanowiono obchodzić tę rocznicę w lipcu 1913 roku jednocześnie ze zjazdem dziennikarzy, wydawać rocznik polskiego dziennikarstwa i dążyć do utworzenia wydziału dziennikarskiego na jednym z polskich uniwersytetów.

*Postępy parcelacji w Galicyi.* Wedle wykazów ministerstwa skarbu w r. 1910 liczba parcel gruntowych w Galicyi wzrosła o 158.882 więcej niż w roku poprzednim i wynosiła 19,189.365., gdy w reszcie monarchii liczba parcel wzrosła o 119.873. Osób płacących podatek gruntowy w Galicyi było w tym roku 2,453.437, o 48.419 więcej niż w r. 1909, gdy w całej reszcie państwa ilość ta wzrosła tylko o 23.896.

### Z zaboru rosyjskiego.

*Nowe ograniczenia.* Komisya Dumy dla spraw samorządu przyjęła projekt zmiany ustawy miejskiej z r. 1892. o samorządzie dla miast w 9 guberniach litewsko-ruskich, który ma na celu utworzenie kuryi rosyjskich i zapewnienie Rosyanom połowy mandatów radnych miejskich tam, gdzie będzie to uznane za konieczne. Zarazem projekt pozbawia żydów praw wyborczych.

*Hołd ks. Ruszkiewiczowi.* Dnia 4 b. m. zebrani na konferencji biskupi galicyjscy, wysłali następującą depeszę do biskupa warszawskiego, ks. Ruszkiewicza, skazanego niedawno przez sąd rosyjski: „Zebrani w Krakowie biskupi zespalamy się z Wąszą biskupią Mością duchem i zasyłamy w dniu imienia wyrazy najgłębszej czci i hołdu z życzeniami łask. Oby Pan zastępów w tych dniach krzepił jego siły i ducha“. Bandurski, Bilczewski, Fischer, Nowak, Pelczar, Sapieha, Teodorowicz, Wąłęga“.

*Królestwo na flotę rosyjską.* Słowo warszawskie oblicza, że Królestwo Polskie zmuszone będzie łożyć 10 proc. w stosunku do całego państwa na koszt budowy floty na Czarnym morzu, czyli, że mieszkańcy Królestwa w ciągu najbliższych 19 lat wpłacą na odnowienie marynarki przeszło 200 milionów rubli, czyli około 10 milionów rubli rocznie, w postaci podatków bezpośrednich i pośrednich.

*Kurczenie się ziemi polskiej.* Według sprawozdania Banku włościańskiego bank ten w r. 1910 nabył w guberniach: wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, wołyńskiej i podolskiej z rąk polskich

5 majątków przestrzeni 12.818 dziesięcin za 841.530 rubli. Za czas od r. 1894 do r. 1911 bank na wykup majątków wydał 230 pożyczek na sumę 20,732.500 rubli.

### Z zaboru pruskiego.

*Z Reichstagu.* W czasie obrad nad budżetem min. spraw wewnętrznych przemawiał dnia 6. b. m. poseł górno-śląski p. Dombek, który zażądał pośrednictwa rządu między pracodawcami a robotnikami, tudzież omawiał wnioski Koła Polskiego dotyczące rzemiosła, przemysłu i handlu.— Ogółem Koło postawiło do drugiego czytania budżetu spraw wewnętrznych przeszło 20 wniosków, w których posłowie polscy żądają: przymusowego zabezpieczenia bydła; ograniczenia handlu domokrajnego przez obcokrajowców; zakazu sprzedaży trunków alkoholycznych w niedziele i święta; uregulowania czasu pracy dla pracowników na kolejach; środków na wynagrodzenie strat, poniesionych skutkiem posuchy, oraz dokonywania prób ze sztucznym nawadnianiem; uregulowania sprawy mieszkaniowej; wydania jednolitego prawa, regulującego stosunki wszystkich urzędników prywatnych.

*Z Landtagu.* W czasie obrad nad budżetem min. skarbu pruskiego, dnia 7 b. mies. prezes Koła Polskiego pos. Mizerski, wystąpił przeciw funduszom dyspozycyjnym dla prezesów naczelnych, które w obu prowincjach polskich wynoszą prawie trzy miliony marek i szerzą między urzędnikami państwowymi korupcję, a także wystąpił przeciw wykupnie terenu pofortyfikacyjnego w Poznaniu za 1,300.000 mk., ponieważ grunta te mają być wyprzedane wyłącznie do rąk niemieckich. Dnia 5 b. m. przy dyskusji nad budżetem górnictwa przemawiał ks. Kurzawski żądając natychmiastowej akcji ratunkowej dla Inowrocławia, w związku z niedawną katastrofą.

*Bank parcelacyjny w Poznaniu.* Ze sprawozdania banku parcelacyjnego w Poznaniu dowiadujemy się, że obrót w r. 1911 wynosił 25,056.326 marek. Bilans wykazywał 7,016.189 marek. Czysty zysk wyniósł 169.915 marek. Depozytów posiada bank 4,517.359 marek, członków za rok 1912 przeszło 1536 z 7,037 udziałami po 50 marek czyli 351.850 marek.

*Na G. Śląsku.* Poseł centrowy ks. Głowatzky zawiadamia, że związek księży centrowych uchwalił od 1 kwietnia wydawać pismo polskie p. t. *Tygodnik Katolicki*. Wydawcy pisma Związek zapewnił: współpracownictwo, 5 tysięcy abonentów, sześć tysięcy marek zapomogi. Jak pisze *Gazeta Opolska* „księża centrowi z góry przygotowali się na znaczne przedewszystkiem ofiary pieniężne na powołanie do życia i wydawanie niemieckiego wilka w polskiej skórce“.

## LA VIE TYGODNIK SPOŁECZNY, ARTYSTYCZNY I LITERACKI - - - -

POD KIEROWNICTWEM

MARIUS-ARY LEBLOND

ZAJMUJE SIĘ ŻYCIEM FRANCUSKIEM I INNYCH NARODÓW, STAŁE OMAWIAJĄC RÓWNIEŻ SPRAWY POLSKIE.

PARIS, 68 RUE MAZARINE.

25 fr. ROCZNIE.

Wydawcy:

Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.

Redaktor Odpowiedzialny:

Dr. Stefan Dąbrowski.

Administracja otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.

Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcyja i administracyja: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycyja ul. Murarska 31.